Nr. 206. Lwów — Sobota dnia 8 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, cyfry oraz tabele prywatnych, reklamy balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. p. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: Narodzenie NMP. Adryana | Jutro: G. 14 po S. I. NMP. N. 13 po S. Hl. 4 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 34, Zachód „ „ 6 m. 20 | Długość dnia godzin 12 minut 54. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Znamienne fakta.

Jesteśmy świadkami zdumiewającego zwrotu w stosunkach francusko-niemieckich: „dziedziczni" do niedawna, nieubłagani wrogowie podają sobie dłonie — i co jeszcze dziwniejsze: Francya pierwsza wyciąga rękę do Niemiec ponad głowami Alzatów i Lotaryńczyków, i ponad aktem traktatu frankfurckiego. Nagród wystawowych najwięcej rozdała przemysłowcom niemieckim. Wkrótce potem hr. Waldersee, przybywszy do Adenu na morzu Czerwonem, był powitany przez załogę francuskiego okrętu wojennego „Champagne" muzyką, która grała „Wacht am Rhein", i okrzykami „hurra!", za co hrabia odwzajemnił się poleceniem swej orkiestrze, aby zagrała marsyliankę. Jeszcze tak niedawno patryoci francuscy prędzej uwierzyliby w nagły koniec świata, niż w to, że ich wojskowa kapela, na powitanie pruskiego jenerała, zagra jakąkolwiek patryotyczną pieśń zjednoczonych Niemiec, a cóż dopiero pieśń tak bolesną dla Francuzów, jak „Wacht am Rhein"! Ale po tym wypadku wnet nastąpił jeszcze jeden: na manewry, które cesarz Wilhelm urządza w zachodnich okolicach Niemiec, przybędzie delegacya francuska, złożona z oficerów sztabu głównego. Tyle faktów, tak nieprawdopodobnych jeszcze bardzo niedawno i tak prędko następujących po sobie można wytłomaczyć tylko jakąś twardą koniecznością, która zmusza Francyę stłumić w sobie urazę do niemieckiego sąsiada i skarbić sobie jego względy.

Tą twardą koniecznością jest stosunek republiki francuskiej do innego jej sąsiada, do Anglii, gdzie wśród niesnasek dowodzeń prasy i mówców klubowych o wrzekomych przygotowaniach francuskich do zbrojnego napadu na wyspy brytańskie, odbywają się rzeczywiste przygotowania militarne na wielką skalę. Rząd londyński zakupuje ogromne ilości amerykańskiego węgla, i zawiera kontraktowo wszystek węgiel, dobywany z kopalń wallijskich, zachęca swą ludność do tworzenia pułków milicyi, wzmacnia fortyfikacye nadbrzeżne, wreszcie — właśnie teraz i zawsze pod tym pozorem, że się obawia francuskiego najazdu — polecił uformować bardzo liczną i zupełnie nową eskadrę kanału La Manche, obliczoną dla służby wyłącznie w tym kanale, gdzie już posiada trzy dywizye pancernych statków. Może nie bez słuszności niektóre francuskie gazety przypuszczają, że Anglia, robiąc taką minę, jakżeby się obawiała francuskiego napadu, sama się sposobi do podyktowania Francyi jakichś twardych warunków. Są nawet tacy, którzy mniemają, że Anglia po prostu chce wojny ze swą republikańską sąsiadką, która jest niezawodnie bezsilną, jako ogromnie zakłócona wewnątrz, a zewnątrz nie znajdzie sojusznika, któryby jej pomógł przeciwko Anglii.

Rachunki między temi państwami ciągną się bez przerwy przez całe bieżące stulecie. Wzajemne pretensye wciąż były zapisywane po tej i tamtej stronie kanałowej cieśniny, ale do wyrównania ich ani razu nie przyszło. Te dwa państwa, jako dwie rasy, są tak żywotne i silne, że jedno przed drugą nie może abdykować. Interesa ich stosują się sprzeczne, więc współzawodnictwo o wpływ i przewagę podsyca nieustannie wzajemne urazy na rozmaitych punktach polityki zewnętrznej. Cała ich historya XIX wieku wypełniona jest temi starciami, zazdrosnem współzawodnictwem i usiłowaniem mniej lub więcej wyraźnem wyrządzenia sobie szkody.

Zacząwszy od wojen Napoleońskich i systemu blokady kontynentalnej, aż do dni dzisiejszych trwa ten proces emulacyjny bez przerwy. W Turcyi, w Egipcie, w sprawie międzymorza Sueskiego, w Afryce Środkowej, teraz w Chinach przeciwieństwo interesów francuskich i angielskich uwydatniało się stale. Bądź intrygami dyplomatycznemi, bądź przez finansowe zabiegi, bądź przez jednocześnie podejmowane wyprawy kolonizacyjne ku temu samemu punktowi skierowane, jak ostatnia sprawa Faszody, krzyżowały się i współzawodniczyły interesy francuskie z angielskimi. Nie zmienił tego ich stałego charakteru chwilowy i krótki epizod wyjątkowo wspólnego działania w 1855 r. w czasie wojny krymskiej, lub w 1860 r. pod Pekinem, więc też żadnych następstw nie sprowadził w ich wzajemnym stosunku. Niechętny, nieprzyjazny w gruncie stosunek pozostał ciągle, chociaż nie przybierał formy otwartej walki między dwoma narodami. Nareszcie teraz ciekawy zdarzył się epizod w głębi czarnego lądu afrykańskiego, w okolicach podzwrotnikowych: Francuzi, mimowoli znaczną wyrządzili przysługę Anglikom, pośrednio ułatwiając im ostateczne zawojowanie Sudanu.

Rzecz tak się miała: Interesem, do którego systematycznie i wytrwale dąży ciągle Anglia, jest — jak wiadomo — zapewnić sobie panowanie na całym wschodnim pasie Afryki, zacząwszy od Kairu, aż do przylądka Dobrej Nadziei, czyli do Kaplandu. Zajęty pod formą „czasowej" okupacyi i kontroli finansowej Egipt, zdobyte i wytworzone na wschodnich wybrzeżach Afryki rozległe kolonie, założone liczne faktorye i porty, po wielu ciężkich walkach i wyprawach zdobyty Chartum, stanowią już dziś jakby silne, blisko siebie położone etapy panowania angielskiego w tej części świata.

Zostały w niem wszakże jeszcze różne przerwy i luki, różne cudze posiadłości, z którymi cierpliwie i stopniowo pragnęłaby się Anglia tak załatwić, żeby jej nie zawadzały. Dąży więc do tego systematycznie, powoli, ale ciągle. Wie przecie, co chce i w tem jej siła. Idzie z samowiedzą. Jednym z bardzo ważnych takich etapów, po których się posuwa, (nie wiemy w tej chwili o innych podobnych) jest Sudan, dla którego zdobycia tyle już wypraw Anglia przedsięwzięła i tyle ofiar poniosła. Sięga on okolic podrównikowych, wciskając się ku nim.

Z drugiej strony Francya, silnie w ostatnich czasach rozwijająca swoją politykę kolonizacyjną w Afryce, ma jeden z głównych podstaw Algier; z niego posuwa się ciągle na południe ku centralnej Afryce coraz głębiej i ma ten cel na widoku, ażeby złączyć się terytoryalnie z nowemi swojemi zdobyczami nad Kongo. Okolice jeziora Czad stanowią właśnie ten punkt zetknięcia. Ku temu więc jezioru zmierzały w ostatnich czasach różne wyprawy francuskie. Najważniejszą korzyścią, tam odniesioną przez Francuzów, jest zwycięstwo nad wodzem walecznego i wytrwałego narodu murzyńskiego Rabaha, z którym długo wojowali, a ostatecznie zwyciężyli, położywszy go samego trupem na polu bitwy, w wyprawie podjętej pod kierunkiem komendanta Lamy. Ma Francya znaczną z tej wyprawy korzyść, ale jednocześnie jest to wielka pomoc, niechcący Anglikom wyświadczona, bo ten potężny wódz murzyński był jedyną poważną siłą, zagrażającą ostatecznie Sudan, z którym się jeszcze załatwić nie mogli Anglicy. Bo Rabah był wrogiem zarówno w tych stronach dla Anglików jak i dla Francuzów. Mógł swoje siły zbrojne zwrócić równie dobrze przeciw posiadłościom francuskim, jak i przeciw leżącym w okolicy górnego Nilu angielskim. W tym punkcie spotykały się bowiem terytorya i interesy kolonialne jednych i drugich. Potężny wpływem i liczbą swych wojsk Rabah był groźnym przeciwnikiem Europejczyków i obrońcą wytrwałym niezawisłości swojego sułtanatu. W raportach konsularnych do francuskiego p. Gentila opisywano bardzo zajmujące szczegóły o walkach, jakie około osady Kusseri przy zbiegu rzek Szari i Logue, pod wodzą różnych naczelników wypraw francuskich, jak: Robillota, de Lamothe, de Cointet, w końcu Foureau-Lamy, toczyły się w ciągu kilku lat ostatnich, zacząwszy od 1895 roku, z długo niezwyciężonym Rabahem. Zagrażał on na dwa boki, zarówno Francuzom jak Anglikom, wciskając się w głąb Afryki Środkowej. Nareszcie po kilku bitwach w marcu r. b., przez różne oddziały francuskie stoczonych, udało im się szczęśliwie dokonać złączenia dwu osobnych misyi, a mianowicie kapitana Lamy z pod Kusseri i misyi z okolic rzeki Szari, które, wydawszy Rabahowi walną potyczkę, zadały mu ostateczną klęskę. Francuzi zyskali chwałę i znakomite korzyści, bo pozyskali dawno pożądane zetknięcie się ze swemi prowincyami w Kongo. Anglicy zaś szczególnie są z tego wypadku zadowoleni, bo bez kosztu, bez straty swoich żołnierzy, mają zapewnioną możność całkowitego zawojowania Sudanu.

Dziwna igraszka fortuny! Dwa współzawodniczące narody spotkały się w tej emulacyi pod równikiem po to, żeby jeden z nich, bez najmniejszej ze swej strony ochoty, wyświadczył jednak drugiemu wielką pomoc i przysługę. Anglicy mają tutaj jednak pewną jeszcze przeszkodę w swych dążeniach, a mianowicie trzeba im jeszcze koniecznie podbić Darfur, z którego sułtanem, Abu Ibn-Dinar, próbowali wejść w układy. Ofiarowali mu tedy pałac w Kairze i pensyę roczną, byle się zrzekł swojego sułtanatu nad Darfurem. On przeciwnie, wyraził gotowość płacenia nawet Anglii rocznego haraczu, ale swojego zwierzchnictwa nad własnym krajem zrzec się nie chciał. Ta harda postawa arabskiego władzcy nie wzruszyłaby Anglii, która posiada niezliczone sposoby dochodzenia do celu, ale przekonała się ona, że Francya zachęca darfurskiego sułtana do oporu, zasila go pieniędzmi i bronią, a więc pokryjomo łamie układ o podział Sudanu na sferę angielską i francuską. Raz trzeba skończyć z francuskim szkodnikiem! — wołają angielskie pisma. I być może, że ta sprawa będzie ostatnią kroplą, która przepełni kielich żółci, nagromadzonej zdawna między temi państwami. Zresztą byle co już ten kielich przepełni.

Sytuacya.

Spodziewany dekret cesarski rozwiązujący Radę państwa jeszcze się nie pojawił. Niektóre pisma wiedeńskie utrzymują jednak, że przyniesie go jutrzejszy numer urzędowej *Wiener Zeitung*. Wczoraj odbyła się w Wiedniu kilkogodzinna narada gabinetu pod przewodnictwem Dra Koerbera. Prasa półurzędowa zachowuje nadzwyczajną wstrzemięźliwość w omawianiu obecnego przesilenia, tak dalece, że z wynurzeń jej do tej pory jeszcze nie można nabrać przekonania, czy rozwiązanie Rady państwa jest już nieodwołalnie postanowione. Natomiast w czeskich dziennikach aż roi się od mnóstwa plotek politycznych. Niektóre z nich są wprost niesmaczne, a oburzyć muszą nas do żywego z tego powodu, że wymierzone są przeciw Polakom. Do rzędu takich plotek należy złośliwe doniesienie *Narodnich Listów*, że Polacy robili u Dra Koerbera bardzo gorliwe zabiegi o to, by nie rozwiązywał Rady państwa i aby to uzyskać, ofiarowali mu gotowość swą popierania wszelkich choćby najostrzejszych środków przeciw Czechom. Oczywiście w całem tem doniesieniu nie ma ani słowa prawdy, a charakterystycznem jest, że Czesi teraz wszelkimi sposobami starają się oczernić Polaków. Druga pogłoska, puszczona w świat przez dzienniki czeskie, dotyczy stanowiska ministra dla Galicyi Dra Piętaka. Mianowicie przedstawiają dzienniki czeskie sprawę tak, że wobec tego, iż Koło polskie jest stanowczo przeciwne rozwiązaniu Izby, Dr. Piętak uważa za właściwe podać się do dymisyi w chwili, gdy to rozwiązanie stanie się faktem dokonanym. Praska *Politik* dodaje, że Cesarz ułatwi Drowi Piętakowi jego stanowisko w ten sposób, iż nie przyjmie jego prośby o dymisyę. Wogóle prasa czeska bardzo dużo pisze o rzekomej różnicy zdań, panującej w łonie gabinetu i zapowiada, że cokolwiek się stanie, częściowa rekonstrukcya gabietu musi nastąpić. Wobec tych doniesień pism czeskich zwraca jednak półurzędowa prasa węgierska uwagę na to, że niesłychanie rzadkie są wypadki tego rodzaju, ażeby gabinet mający w sobie zarodki przesilenia, otrzymał od Cesarza daleko sięgające pełnomocnictwa. Skoro zatem gabinet p. Koerbera otrzymał upoważnienie do tak doniosłego kroku, jakim jest rozwiązanie Izby, przeto jest to widoczną oznaką zgodności zapatrywań jego członków.

Także *Neue Freie Presse* zajmuje się wrzekomą różnicą zapatrywań, jaka miała się zarysować na kilkakrotnych naradach gabinetowych. Zdaniem *Neue Freie Presse* różnica ta odnosiła się jednak nie do kwestyi rozwiązania Izby, lecz do kwestyi pewnych oktrojowań. W związku bowiem z projektem rozwiązania Izby poselskiej rozbierać miano także niektóre projekty oktrojowań i przeciw tym ostatnim oświadczyć się miało stanowczo kilku ministrów, wszelako w kwestyi rozwiązania Izby wszyscy byli jednego zdania. — O tych wrzekomych oktrojowaniach piszą jednak coraz mniej i zdaje się, że wcale się na nie nie zanosi. W sferach politycznych przeważa bowiem zdanie, że żaden rozważny mąż stanu nie ucieka się do zamachów stanu, zanim wszystkie konstytucyjne środki nie zostaną wyczerpane, zatem i p. Koerber nie zechce zapewne łączyć konstytucyjnego środka, jakim jest rozwiązanie Izby, z niekonstytucyjnym, jakim byłoby wszelkie oktrojowanie. — Wspomnieć wreszcie należy i o tem, że niektóre pisma czeskie doniosły, iż prezes gabinetu węgierskiego p. Szell doradzić miał p. Koerberowi, by rozwiązał Radę państwa. Tej pogłosce zaprzeczył jednak sam p. Szell jak najenergiczniej, podnosząc, że z zasady nigdy się nie mięszał w wewnętrzne sprawy austryackie i nadal mięszać się nie będzie.

W końcu wspomnieć jeszcze musimy o interwiewie redaktora wychodzącej w Wiedniu *Oesterr. Volks-Zeitung* z wiceprezesem Koła polskiego Wojciechem hr. Dzieduszyckim. W rozmowie tej wyjawić miał hr. Dzieduszycki poglądy swe na sytuacyę i na zamierzone rozwiązanie Izby; podajemy je zatem na odpowiedzialność wspomnianego wyżej dziennika wiedeńskiego. „Jestem przekonany — rzekł podobno hr. Dzieduszycki — że przez rozwiązanie Rady państwa nie będzie osiągnięty zamierzony skutek. Rząd miał z pewnością zamiar przez rozwiązanie uskutecznić sanacyę parlamentu. Trzeba sobie więc uprzytomnić, jak będzie wyglądał ten parlament po nowych wyborach. Sądząc ze zgromadzeń i innych manifestacyj, z pewnością powiedzieć można, że Rada państwa mieć będzie potem tę samą sygnaturę, co dziś; a nawet można przypuścić, iż liczyć ona będzie więcej posłów radykalnych i że posłowie, którzy dziś są umiarkowani, przez wyborców zmuszeni będą do do zajęcia stanowiska radykalnego. Usposobienie w nowo wybranej Izbie nie będzie bynajmniej lepszem, jak w dzisiejszej. Według mego przekonania, w nowej Izbie nie przyjdzie nawet do wyboru prezydenta, gdyż Czesi zmuszeni będą do nader radykalnego postępowania. Już dziś mówcy, jak Gregr i Baksa, przemawiają w sposób taki, że można z tego wnosić, jakiej chwycą się broni, skoro radykalne żywioły wezmą w Izbie górę. Nie sądzę też, że ruch wyborczy sprowadzi złagodzenie antagonizmów; przeciwnie, spodziewać się można ich zaostrzenia".

Na zapytanie, co rząd powinienby był zrobić, odpowiedział podobno hr. Dzieduszycki: „Rząd ma jeszcze dziś środki w ręku, aby sprowadzić zmianę parlamentarnych stosunków. Jestem zdania, iż rozwiązanie Izby w danej chwili nie jest bynajmniej koniecznem. Jeżeli jednak rząd sądzi, że bez rozwiązania obejść się nie może, to trzeba się z tem liczyć. Mam jednak przekonanie, że samo rozwiązanie na nic się nie przyda. Prezydent gabinetu powinienby równocześnie narzucić Izbie regulamin. Jeżeli dr. Körber na to się zdecyduje, to być może, że nastąpi polepszenie stosunków. Sądzę, że regulamin musi być taki, aby ustanawiał maksymalny termin obrad dla każdego przedmiotu. Skoro ten termin minie, powinno natychmiast nastąpić głosowanie. Przedstawiałbym sobie to tak, że dr. Körber przed zebraniem się nowej Izby odbyćby powinien naradę z przywódzcami, a następnie regulamin narzucić. Przypuszczam, że narzucenie regulaminu wywołałoby burzę i mogłoby obalić gabinet; ale regulamin zostałby, a dla tego celu wartoby nawet gabinet poświęcić. Nie wiem na pewno, czy ten środek zdoła naprawić stosunki, pewnem jest jednak, że rozwiązanie Izby bez nowego regulaminu najmniejszego skutku mieć nie będzie".

Sprawa chińska.

Fabryka kłamstw, istniejąca w Szangaju od początku rozruchów chińskich — kłamstw wierutnych, które stale mąciły obraz sytuacyi — pracuje teraz pełną parą, aby przeszkodzić wykonaniu propozycyi rosyjsko-amerykańskiej. A używa w tym celu dwóch sposobów. Więc przedewszystkiem zapewnia, że usposobienie ludności chińskiej jest nadzwyczaj nieprzyjazne dla wszyskich cudzoziemców, o wiele nieprzyjaźniejsze, niż było na początku bokserskich rozruchów, i że wycofanie wojsk związkowych z Pekinu i z innych miejscowości do Tientsinu i Taku będzie hasłem do powszechnej w Chinach rzezi cudzoziemców i wogóle do takiej rewolucyi, jakiej jeszcze świat nie widział. Następnie zaś ta fabryka szangajskich kłamstw rozpowszechnia pogłoskę, że Li-hung-czang, jako pełnomocnik nieznanego z pobytu rządu chińskiego, zaproponował Rosyi Mandżuryę na wieczne czasy w zamian za wycofanie wojsk rosyjskich z Chin, albowiem jest przekonany, że w ten sposób natychmiast się rozbije solidarność mocarstw i Chiny stracą wprawdzie Mandżuryę, ale za to nie stracą nic więcej; gdyby zaś ta solidarność wytrwała do końca, to oprócz Mandżuryi, której już Rosya nie wypuści ze swych rąk, straciłyby jeszcze różne kęsy na rzecz innych mocarstw.

Anglia i Japonia, które mają powód opierać się propozycyi rosyjsko-amerykańskiej, przyjmują wiadomości szangajskie jako niewątpliwe prawdy i w prasie swej zapewniają, że ten rosyjski manewr, wypływający z egoizmu, skłonił wszystkie inne mocarstwa do jeszcze większego skupienia się, przez co koncert pozostanie, chociażby z niego wystąpiła Rosya, która w takim razie byłaby izolowana. Gdyby tak rzeczywiście było, to Rosya nie ma najmniejszego powodu ubolewać nad swem odosobnieniem, ponieważ nic stracić nie może, a w oczach chińskich zawsze pozostanie jako przyjaciółka, która niczego więcej nie pragnęła, jeno uspokojenia Chin i przywrócenia rządów legalnej dynastyi. Ale my nie wierzymy w to, żeby się mocarstwa zgodziły na odosobnienie Rosyi, ponieważ w ten sposób utorowałyby jej drogę do zupełnego przejścia na stronę chińską w dalszym rozwoju tej sprawy. Rosya bowiem będzie mogła powiedzieć, że skoro nie może swej idei przeprowadzić z mocarstwami, to przeprowadzi ją przeciwko nim, a ponieważ operacye wojenne na chińskim gruncie są dla niej bez porównania łatwiejsze, niż dla innych mocarstw, przeto w spółce z Chinami zawsze wygra. Jesteśmy tedy przekonani, że zamiast izolować Rosyę, mocarstwa będą się starały porozumieć z nią, coś od niej wytargować, coś ze swego ustąpić i tak krakowskim targiem załatać rysę, która powstała w koncercie mocarstw.

Francuskie dzienniki zapewniają, że znany okólnik petersburski o wycofaniu wojsk rosyjskich z Pekinu, jest następstwem gniewu cesarza Mikołaja II na cesarza niemieckiego za to, iż on w swej uroczystej przemowie do hr. Waldersee'go powiedział, że nominacya tego marszałka nastąpiła na życzenie cara, co podobno nie było prawdą i co w Petersburgu zrozumiano jako chęć poróżnienia Rosyi z Francyą, ponieważ łatwo zrozumieć, że rząd paryski uczułby się mocno dotkniętym tem, że car robi podobne propozycye bez poprzedniego porozumienia się z Francyą. Jednakże półurzędowe dzienniki niemieckie stanowczo przeczą takiemu przedstawianiu rzeczy i zapewniają, że między Niemcami a Rosyą już nastąpiło zupełne wyjaśnienie w sprawie petersburskiego okólnika i że dyplomacya niemiecka jest zupełnie zadowolona, czego najlepszym dowodem to, że hr. Bülow wyjechał do kąpiel w Norderney.

Zdaje się, że cała sprawa, wywołana okólnikiem rosyjskim, będzie załatwiona według petersburskiego życzenia, lecz nie teraz, ale nieco później, mianowicie wtedy, gdy hr. Waldersee przyjedzie do Chin i rozejrzawszy się w sytuacyi wypowie swoje zdanie, a będzie ono zgodne z petersburskiem życzeniem. W ten

---

101)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Malkontenci! — wtrącił Korybut z widocznym przestrachem.

— Tak! — potwierdził Czartoryski — i to pod przewodnictwem samego prymasa...

Król patrzył na biskupa wytrzeszczonemi oczyma.

— Na co? po co?... kto taki? — powtarzał.

— Wiem jeno, że będzie prymas, a z nim prawdopodobnie Lubomirski i Potocki wojewodowie, chorąży koronny Sieniawski, Zamoyski starosta.

— Pięknie! pięknie! — krzyknął król — sami spiskowcy! powiedz jeszcze, mości książę, hetman Sobieski, a będą wszyscy... Lecz ja ich nie przyjmę!

Biskup zbliżył się do siedzącego króla i, patrząc mu bystro w oczy, rzekł z mocą:

— Przyjąć ich trzeba, najjaśniejszy panie, trzeba wysłuchać, a na wszelakie propozycye odpowiedzieć z godnością: nie!

Stanowczość głosu biskupa widocznie działała na króla. Usta otworzył, powiekami łypał, jakby go siła wzroku Czartoryskiego raziła, a wreszcie rzekł:

— A cóż mi oni proponować mają?...

— Napewno nie wiem — odparł biskup. — Ale to z ich strony stanowczy krok... pewno będą mówić o abdykacyi dobrowolnej...

Korybut rzucił się w krześle:

— I radzisz mi, mości książę, abym ich przyjął?

— To koniecznie! — ciągnął dalej Czartoryski, nie spuszczając oka z pobladłej twarzy króla. — Wszystko, co teraz skrycie nurtowało, wyjdzie w ten sposób na jaw... Z tem łatwiejsza będzie walka... Wasza królewska mość odpowiesz im stanowczo: nie! a tem dodasz otuchy wszystkim, którzy wiernie przy tobie stoją...

Korybut podparł głowę na ręku i zamyślił się, a po chwili rzekł zwolna:

— To jest *consilium* dobre... I ja tak myślę... tak! Król winien dodać otuchy... tak! Dziękuję ci, mości książę, żeś mnie utwierdził w postanowieniu... Przyjmę ich i odpowiem: nie!

Tegoż dnia, a było to 25 czerwca, gdy zmierzch już zapadł, zajechał szereg karoc przed zamek królewski. Pierwszy wysiadł Prażmowski, bardzo osłabły i schorzały tak, że go dwóch dworzan pod ramiona nieledwie nieść musiało. Za nim szli inni senatorowie w milczeniu, ale między nimi Sobieskiego nie było.

Wybiegł naprzeciw podkomorzy koronny Dönhoff i, ucałowawszy rękę prymasa, rzekł do niego z cicha, z przekąsem:

— Wspaniały jak nigdy... oczekuje w swoim gabinecie...

Rzeczywiście król przygotowywał się do tego posłuchania z taką starannością, jak gdyby posłów ościennego mocarstwa przyjmować miał. Zrazu miało się odbyć ono w marmurowej sali, lecz Korybut wszedłszy tam, oświadczył, że go światło zbyt rzęsiste razi i że woli przyjąć senatorów w swojej komnacie. Czynił to zaś głównie dlatego, że tu czuł się śmielszym, miał więcej otuchy, a wciąż pamiętał o tem, co mu rzekł kujawski biskup, jako stanowczym ma być.

Przystroił się też uroczyście a zbrojno, jak na turniej. Miał na sobie pancerz złocisty, kokardami i koronkowym kołnierzem podłużnym przystrojony. Z pleców spadał mu płaszcz długi, aksamitny, gronostajami podbity. Przed wejściem senatorów przyglądał się w zwierciedle i rozmaitej próbował postawy: to stawał z ręką o stół opartą, to usiadał, to przechadzał się zwolna. Wszystko mu jakoś nie dogadzało i wyglądał dzisiaj źle. Z pod obfitych kędziorów peruki patrzyły oczy znużone, duże, gałkowate, pełne jakby przestrachu; nos krótki, zadarty zdawał się szydzić z dolnej części twarzy, zbyt dużej i tłustej. Prostował się, nogę naprzód wysuwał, wąsy bardzo do góry podkręcone jeszcze wyżej podkręcał, ale to wszystko na nic się nie zdało, widział to dzisiaj sam, że majestatu nie miał.

Wreszcie Rostocki wbiegł, znać dając, że senatorowie przeszli już marmurową salę i zbliżają się do komnaty. Król niecierpliwie ręką skinął, serce uderzyło mu silnie w wąskiej piersi, która pod pancerzem jeszcze wątlejszą się być zdawała, i usiadł ciężko w wysokiem poręczowem krześle złoconem.

Na ścieżaj otwarły się podwoje, z chrzęstem rozsunęła się ciężka, okrywająca je zasłona i wszedł prymas o własnej mocy. Widocznie panował nad sobą i nad chorobą, która bolem wykrzywiała blade usta i marszczyła twarz. Wszakże jedno oko iskrzyło się ogniem; nad drugiem, ślepem, powieka drgająca mrużyła się i zaciskała.

Wszedł i oddawszy ukłon głęboki, nie czekając na inwitacyę, usiadł naprzeciw króla.

Korybut rękę wyciągnął i głosem stłumionym ozwał się do innych, którzy za prymasem weszli:

— Siadajcie, waszmościowie, siadajcie...

Zaledwie wyrzekł te słowa, byłby już je cofnął; wydały mu się miękkie dziwnie, zgoła nie monarsze...

Wszyscy usiedli, z wyjątkiem jednego. Chorąży konny Sieniawski stanął obok krzesła, na którem miejsce zajął Lubomirski, jedną rękę wsparł na poręczy, drugą na rękojeści miecza i podniósłszy głowę do góry, patrzył pięknemi swemi, wyrazistemi oczyma wprost w zalęknioną, pomięszaną twarz króla.

— Lalka — myślał — wierutna, utrefiona i umalowana lalka!

A wzrok ten spokojny i śmiały jeszcze bardziej mięszał Korybuta, który począł kręcić się na krześle i zwracając się do prymasa:

— Wasza książęca mość prosiłeś... — zaczął.

— Tak! — odparł Prażmowski — prosiłem w imieniu swojem i tu obecnych towarzyszy o posłuchanie waszej królewskiej mości... Czas bowiem jest taki, że każdy dzień zwłoki niebezpieczeństw przymnaża, zwłaszcza teraz, gdy sejm za wolą waszej królewskiej mości zerwany...

— Nie za moją wolą! — przerwał porywczo król.

— Ale za namową kanclerza Paca — ciągnął dalej Prażmowski — co na jedno wyjdzie...

— Ubysz powróci do izby... — wtrącił Korybut.

— Przyrzeka to nam codziennie imćp. marszałek Sokoliński i z dnia na dzień prolongujemy w tem oczekiwaniu sesyę. Dopókiż to trwać będzie?...

Głos prymasa, w miarę jak mówił, stawał się coraz bardziej ostrym, niemal wyzywającym. W blasku, padającym od wysokich świeczników, twarz jego schorzała, czerwonemi piętnami na policzkach znaczona, zdawała się drgać kurczowo. Dźwignął się nieco na fotelu i wyciągnął ku królowi kościstą prawicę z długiemi, bardzo chudemi palcami.

— Zważ, miłościwy panie, że moment jest ostatni... Pod nawałą turecką, która zdąża ku nam, wśród rozterek wewnętrznych i niezgody, padnie ta rzeczpospolita, jeżeli na jej czele nie stanie mąż rycerski a dzielny...

(Ciąg dalszy nastąpi).

sposób salwowany będzie honor niemiecki, a może także coś się Niemcom okroi dokoła ich kiaoczanskiej dzierżawy. W każdym razie faktem jest, że położenie Niemiec i Rosyi w Europie nie pozwala tym mocarstwom narażać się na wzajemną a trwałą niechęć. Zwłoka w wykonaniu rozkazu, danego p. Giersowi i jenerałowi Leniewiczowi, aby z całym personalem poselstwa, z całem wojskiem i z wszystkimi poddanymi rosyjskimi wynieśli się z Pekinu do Tientsinu, może być łatwo wytłómaczone tem, iż owa podróż jest w danej chwili niemożliwa. Przypominamy tu końcowe wyrazy okólnika petersburskiego: „Rząd J. C. Mości rozkazał swemu posłowi, rzeczywistemu radzcy stanu Giersowi oraz jenerałowi Leniewiczowi przenieść się do Tientsinu, przyczem obaj oni, wykonywając to polecenie, mają uwzględnić miejscowe warunki“.

Te ostatnie wyrazy są furtką, przez którą można przeprowadzić postanowienie, iż p. Giers i wojska jenerała Leniewicza muszą jeszcze pozostać w Pekinie. Tak też trzeba sobie tłómaczyć wczorajszy telegram z Petersburga, wedle którego jenerał Leniewicz donosi, że kolej żelazna od Pekinu do Peitsangu jest tak zniszczona, że absolutnie użytą być nie może, a również wszystkie drogi są nie do przebycia. Peitsang jest stacyą kolejową na połowie drogi z Pekinu do Tientsinu, a zatem jeżeli ta część kolei jest zniszczona, to pp. Giers i Leniewicz, „uwzględniając miejscowe warunki“, pozostaną jeszcze w Pekinie... aż do przyjazdu hr. Waldersee.

Sejmik krakowski.

Z powodu uzupełniających wyborów do Sejmu z większej własności ziemi krakowskiej rozwinęła się na zgromadzeniu wyborców godna uwagi dyskusya polityczna o znanych w kraju próbach rozstroju. Pierwszy przemówił hr. Jan Stadnicki, którego świetną mowę można podzielić na dwie części: w pierwszej uzasadnił konieczność zachowania solidarności Koła polskiego w Wiedniu — w drugiej mówił o wewnętrznych stosunkach w Galicyi.

W tej części pierwszej zaznaczył, że teraźniejsza chwila jest bardzo ważna, próby rozstroju zaczynają się odbywać na wielką skalę; to, co dotąd było smutnym wyjątkiem, „złowrogim symptomatem“ — jak się wyraził mówca — burzycielskich dążności, mianowicie wyłamanie się ludowców z solidarności, weszło teraz do programu stronnictwa demokratycznego.

„Nie można tego uważać inaczej — rzekł mówca — jak jako klęskę narodową ze stanowiska polskiego. Można się pocieszać myślą i nadzieją, że interesa galicyjskie na tem nie stracą, jak panowie ze stronnictwa demokratycznego są widocznie przekonani, że na tem zyskają, ale nie mogę nie powtórzyć słów Kazimierza Grocholskiego wypowiedzianych w r. 1877.: „Gdy raz solidarność Koła polskiego będzie zerwaną, przestaniemy być Polakami w Austryi, a staniemy się Austryakami mówiącymi po polsku“. A ja dodam: „Wyłamanie się z pod kierownictwa komitetu centralnego wyborczego wybranego przez polskie Koło sejmowe, robi z nas Galicyan, mówiących po polsku w miejsce Polaków pod panowaniem austryackiem w Galicyi“. Marny jest pretekst, wysunięty przez stronnictwo demokratyczne wyzwolenia kraju z pod rządzącej kliki. Najprzód kliki nie było nigdy, a ludzie, którzy zajmowali najwyższe posady rządowe i autonomiczne w Galicyi: Gołuchowski, Alfred Potocki, Włodzimierz Dzieduszycki, Leon Sapieha, Jan Tarnowski, Ludwik Wodzicki, Zyblikiewicz i inni, o żyjących nie mówię, powoływani byli na najwyższe posady nie dlatego z pewnością, iż do jakiejś kliki należeli. A możecie mi panowie wierzyć, gdy powiem, że z chwilą, gdy nasza solidarność narodowa z takim trudem dotąd utrzymana zostanie zerwaną, stanowisko Polaków w Austryi zejdzie poniżej stanowiska Czechów, Słoweńców i innych w Austryi plemion, bo tylko polskie imię i polska solidarność i pamięć dawnej wielkości do polskiego imienia przywiązanej, stanowisko przeważne w monarchii im nadawały. Młodopolacy, jeżeli ich Galicya wyprodukuje, nie będą mieli, to mi panowie wierzyć możecie, [illegible] w sferach bardzo wpływowych zastępu szlachty historycznej, która tłómaczyła, łagodziła i unieszkodliwiała wybryki swoich współplemieńców [illegible] pamiętała o tem, by polskich interesów, polskiego stanowiska, polskiego wpływu w Austryi nie poświęcić dla ułudnych galicyjskich korzyści“.

Przechodząc następnie do części drugiej, mianowicie do teraźniejszego stanu Galicyi, mówca tak mówił:

„Anemia pod względem ekonomicznym, gospodarczym, materyalnym; anarchia, cicha, ukryta, chroniczna, pod względem administracyjnym, [illegible] Rada na to trudna, nie my wszystkiemu winni [illegible] Rząd austryacki [illegible]

[illegible]

Sejmik krakowski (ciąg dalszy — druga szpalta)

wej, jak pragną konserwatyści — ale z pozostawieniem na wyższych szczeblach hierarchii administracyjnej dotychczasowych urządzeń.

„Przeciw tej myśli ja pozwalam sobie najuroczyściej w chwili obecnej się zastrzedz. Obszar dworski, dwór polski, powinien pozostać nietknięty, jeżeli się nie chce oddać ostatnich resztek polskości na pastwę galicyjskich eksperymentów. Może mi kto sto razy powtarzać, że to anachronizm, że to stary grat, który nie zasługuje na przechowanie. Ja na to odpowiem, iż są stare graty, które się przechowuje, pomimo, że są zniszczone, jak stare obicie, które mole podziurawiły, jak stary zegar, który nie pokazuje właściwej godziny, jak stara szabla, która nie ma wartości jako broń, ale która jest pamiątką dawnej chwały i przeszłości. Dworu polskiego jako odrębnej jednostki administracyjnej nie tykać moi panowie. Bo w tym dworze jest tradycya, bo w tym dworze jest kultura, bo w tym dworze cywilizacya, i jakie takie poczucie religijne i jakie takie miłosierdzie, i ogłada towarzyska i polskie uczucie. Tego dworu nie trzeba poniewierać dla jakiejś urojonej korzyści w sprawowaniu policyi i przekazanego zakresu działania, i znów powtarzam nie poświęcać dworu polskiego dla galicyjskiego interesu. A gdyby mnie się ktoś spytał, coby było zadanie kończącego się Sejmu, to bym powiedział: Adres do Korony. Dziś rachunki nasze z Austryą się wyrównały — my Austryi od 37 lat wiele zawdzięczamy, ale i państwo nam wiele zawdzięcza. Przypomnieć to w adresie wypada, bo ludzie mają pamięć krótką. Polityka moi panowie to nie jest nauka zakrywania myśli ogólnikami i nieokreślonymi frazesami. Polityka to nauka postanowień, zmierzających wprost do wytkniętego celu z obliczeniem ścisłem środków do takowego prowadzących. Wytknąć ten cel w adresie, jasno sformułować potrzeby społeczne, polityczne, ekonomiczne kraju naszego, to jest cel, który kończący się Sejm powinienby sobie zdobyć. Kto wie czy podupadły duch publiczny nie obudziłby się w ślad za takim czynem“.

Po Janie hr. Stadnickim zabrał głos, popierając swą kandydaturę, hr. Ludwik Dębicki, a i on również musiał mówić o tem, co jest najboleśniejsze w danej chwili w Galicyi, o zuchwalstwie, z jakiem wieczni malkontenci targają się na szaniec narodowy, jakim jest solidarność.

„Wzmaga się burza — miotają pociski na ludzi, stronnictwa i całe warstwy społeczne. Chciano by ze wszystkich poprzednich prac i wysiłków, dotychczasowej polityki kraju zrobić *tabula rasa*. Słowo: naród, zastępują słowem: lud. Na solidarność narodową powstaje zmowa. Imiona tych posłów krakowskich, którzy z rąk waszych dzierżą mandat, są odparciem tej potwarzy, jakoby konserwatyzm był synonimem egoizmu kastowego, kryjówką dla karyerowiczów. Godzi się także stanąć w obronie całej warstwy, czy ją zwią obywatelstwem, większą własnością, czy po staremu szlachtą. Znamy jej dawne grzechy — lecz któż jest bez winy, z ręką atoli na sercu powiedzieć można, że szlachta polska ze wszystkich warstw, przewodniczących innych krajów, najmniej zachowała egoizmu. Z tego grona krakowskiego zwłaszcza szły stale hasła zdrowego postępu i sprawiedliwości. Zawiązała się świeżo konfederacya we Lwowie pod nazwą demokracyi. Któż z nas nie jest demokratą w duchu chrześcijańskim i polskim! Podział stronnictw winien być nie warstwami, ale pionowo od góry na dół — wśród większej własności mogą się znaleźć zwolennicy nowego ruchu krańcowego — a wśród włościan znajduje się w każdej niemal gminie cały zastęp stańczyków. Lud jest z natury konserwatywny i otrzeźwi się z chwilowej gorączki. Naprzeciw dążenia wywrotu trzeba nam silnego zjednoczenia żywiołów dodatnich. Unikajmy wszelkiej koteryjności; w miarę bowiem im krańcowszy będzie radykalizm, tem więcej przybywa z drugiej strony żywiołów zachowawczych. — Zbankrutował liberalizm“.

Pan Józef Męciński, który z kolei przemawiał, [illegible] konfederacyą [illegible] stronnictwem celów. Tu jest cel nowy: zradykalizowanie kraju. [illegible]

[illegible]

„Stać silnie przy sztandarze, przy jakim staliśmy [illegible] *Nil desperandum*. [illegible]

[illegible]

giej — którzy wybór swój zawdzięczają poparciu komitetu centralnego i to mówcę niesłychanie zdziwiło.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 7 września.

Na wczorajsze, pierwsze po feryach posiedzenie Rady, zebrali się radni o godzinie 7ej w dość licznym komplecie. Prezydent dr. Małachowski powitał radnych, poczem polecił sekretarzowi Rady, p. Dziubińskiemu odczytać dziękczynne pismo Rektoratu Uniwersytetu Jagiellońskiego za telegram Reprezentacyi miasta z okazyi jubileuszu Uniwersytetu.

Następnie p. Romanowicz przedłożył wniosek w sprawie zreorganizowania szkoły im. Konarskiego przez wydzielenie jej parallelek i utworzenie z nich osobnej szkoły. Konieczność tej reformy jest aż nadto wyraźną, gdy w roku szkolnym ubiegłym szkoła męska i żeńska im. Konarskiego liczyła 30 klas, a w nich 1630 uczni i uczenic. Koszt utworzenia nowej szkoły wynosić będzie około 6.000 K. Lokal pozostanie ten sam, jakiego używają równorzędne klasy dzisiejszej szkoły im. Konarskiego. Wnioski te uchwalono z tem, że reorganizacya ta przeprowadzoną ma być jak najrychlej i datować się od zaczętego już roku szkolnego.

Ożywioną dyskusyę wywołała sprawa wydzierżawienia gruntu miejskiego w Sichowie, przedłożona do drugiej uchwały, przy której według regulaminu dyskusya jest wykluczona. Niejaki p. Michał Fischer traktuje z gminą o kupno 37 morgów nieużytków w Sichowie dla założenia tam „fabryki w wielkim stylu“ (zapewne tej fabryki oferent nie chce zdradzić) i płaci za morg 300 K. z warunkiem, że gdyby fabryki projektowanej tam nie założył, zapłaciłby za morg po 600 K. Sprawa ta w pierwszem czytaniu przeszła bez dyskusyi, atoli dopiero wczoraj p. Gryglaszewski, zażądawszy głosu „w sprawie formalnej“ (bo dyskusya merytoryczna — jak nadmieniliśmy — jest wykluczona), podniósł poważne zarzuty przeciw tej transakcyi, jako mogącej gminę narazić na straty, bowiem — zdaniem mówcy — na gruncie tym nie są nieużytki, ale i wartościowe dęby; mówca żądał tedy odesłania sprawy jeszcze raz do komisyi. Przeciwko wywodom p. Gryglaszewskiego przemawiali pp.: dr. Maryański, Ciuchciński, Gołąb i referent Lang, a poparli go pp.: Solecki i Romanowicz. W głosowaniu wniosek odesłania p. Gryglaszewskiego przeszedł dość znaczną większością głosów.

Dr. Dulęba referował petycyę artystów teatru skarbkowskiego o odpisanie resztującej należytości za gaz w kwocie 2803 K. Na podstawie porozumienia z artystami ściągała gazownia miejska zamiast 40 K. na dzień, — tylko 20 K., gdyż kasa teatralna ciągle w miesiącach letnich była bardzo ubogą; stąd więc urosła ta wielka należytość niezaspokojona. Artyści podają w swej petycyi, że mimo najusilniejszych starań mieli ustawicznie niedobór, mimo, że zredukowali swe płace o 25% i nieraz (z powodu pustek w kasie) nie pobrali wcale dla siebie gaży jakiejkolwiek. Referent przedstawił więc wniosek swój, zgodny z wnioskiem Magistratu, jakoteż z jednozgodną uchwałą sekcyi finansowej o odpisanie tej należytości za gaz, ażeby w ten sposób artystom, do nowego teatru niezaangażowanym umożliwić otrzymanie choć części gaży, bo gdy ta należytość będzie odpisaną, otrzymają artyści bez przeszkody niewypłaconą jeszcze z subwencyi gminnej nadzwyczajnej kwotę 2500 K. — Rada bez dyskusyi uchwaliła odpisać artystom ową należytość.

Następnie p. Gołąb zawiadomił, że Magistrat sporządził już przeglądowy plan ulic brukowanych i szutrowanych.

P. Romanowicz referował wniosek o zrównanie kwaterowego dla kierowników i kierowniczek szkół miejskich z kwaterowem, jakie przyznaje dawna ustawa o płacach nauczycielskich. Wniosek ten poparły: Magistrat i Sekcya V, sprzeciwiła się mu zaś sekcya finansowa. P. Markiewicz postawił wniosek o sprzeciwienie się wnioskowi referenta. Wniosek p. Markiewicza przyjęto, a wniosek referenta upadł.

Odmownie też załatwiono petycyę pani Jaroszyńskiej, utrzymującej ogródek froeblowski, o udzielenie stałej subwencyi w kwocie 1200 K.

Posiedzenie skończyło się około godz. 9tej.

Z kongresu socyalistycznego

w Gracu.

Telegramy, nadchodzące z Gracu, gdzie obradował właśnie kongres niemieckich socyalistów z Austryi, były tak szczupłe, że nie dały jasnego pojęcia o przebiegu obrad tego zgromadzenia. A jednak były one bardzo zajmujące, gdyż świadczą bowiem o tem, że partya socyalistyczna zamierza teraz ze zdwojoną energią zabrać się do agitacyi wśród ludu wiejskiego i że do tej agitacyi po wsiach taktyki zupełnie odmiennej od tej, jaka praktykowana była dotychczas. Przez dwa dni z rzędu obradowano w Gracu nad tą kwestyą i dawano agitatorom wskazówki, ażeby stykając się z ludem wiejskim pod żadnym warunkiem nie zaczepiali religii, bo tem zrażą tylko chłopów do siebie i wywołają wśród nich nieufność. Referentem tej sprawy na wiecu grackim był znany agitator wiedeński dr. Ellenbogen i przedłożył mniej więcej następujące wnioski:

W pierwszej linii trzeba starać się wychować włościan w duchu socyalistycznym, a to przez rozszerzanie takich pism i broszur, które zastosowane są do ich sposobu myślenia. Pracować należy nadto nad usunięciem opieki klerykalno-politycznej, roztaczanej nad włościanami przez konserwatystów. Szkoły powinny być utrzymywane przez państwo lub kraj, a program szkolny ma być rozszerzony. Agitatorowie powinni wystrzegać się wszelkich wycieczek przeciwko religii, by nie zrażać włościan; natomiast mają prowadzić walkę tylko przeciwko „klerykalizmowi“ z całem wytężeniem. Dążyć trzeba wreszcie do społecznej organizacyi produkcyi rolnej przez uspołecznienie własności lasowej i wodnej przez państwo, kraj lub gminę, przez rozszerzanie publicznej własności i zakładanie spółek rolniczych na demokratycznych podstawach, zniesienie przywilejów związanych z rolnictwem, jako to fideikomisów, ordynacyj, patronatu itd.; oddanie polowania i rybołówstwa gminom.

Ostatnie punkta obejmują zajęcie się ekonomicznym losem rolnictwa, a więc dążenie do uzyskania ulg, obniżenia stopy procentowej itd.; wreszcie urządzenie państwowych kas chorych, oraz kas dla inwalidów i usunięcie obecnego regulaminu dla służby rolniczej.

Po p. Ellenbogenie zabrał głos obecny na wiecu jako gość, socyalistyczny poseł do parlamentu niemieckiego Vollmar i dawał agitatorom austryackim rozmaite pouczenia, zaczerpnięte z własnej praktyki w Niemczech. Vollmar prowadzi bowiem od wielu lat agitacyę socyalistyczną pomiędzy chłopami w Bawaryi. Zdaniem Vollmara dotychczasowa robota socyalistów wśród ludu wiejskiego jest z gruntu chybiona, gdyż wysnuwają oni wnioski z praktyki, uzyskanej w agitacyi przemysłowej. To jest metoda zła, gdyż do rolnictwa zastosować trzeba metodę inną. W dotychczasowych programach partyjnych ludność rolnicza figurowała tylko jako dodatek. — Część socyalistów, wbrew opinii Marksa, przywiązuje więcej wagi do prawniczej nazwy rzeczy, jak do jej istoty, i nie widzi, że istnieje forma uspołecznienia własności, która pozornie na uspołecznienie nie wygląda, a jednak niem jest. Taką formą jest ciągłe rozszerzanie państwowego wpływu na większą własność i ograniczanie praw prywatnego właściciela. Bezsensem jest sądzić, że za rok czy za dziesięć nastąpi zupełne uspołecznienie. Prywatne prawo własności w pewnych warunkach może pozostać i może nawet być użyteczniejszem od publicznego. — „Dlatego możemy — rzekł Vollmar — śmiało chronić drobną własność i nieść jej pomoc w walce przeciwko wielkiej. Chroniąc chłopa, ochraniamy także jego własność“.

Vollmar wywodził dalej, jak mało jest agitatorów uzdolnionych do agitacyi na wsi. Agitatorowie przychodzą na wieś, nie znając duszy chłopskiej; przemawiają do chłopa, nazywając go „towarzyszem“, i kończą okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi. Jestto tak, jakby przemawiali po grecku. W kwestyi religii trzeba porzucić dawniejszą metodę, gdyż, chcąc nawet oddzielić ściśle walkę przeciwko duchowieństwu od walki przeciwko religii, niepodobna znaleść dość cienkiego noża do uskutecznienia tej operacyi. Im mniej agitator mówi o religii, tem lepiej; a jak nie mówi nic, to jest mistrzem. Stara szkoła socyalistów, która wolnomyślność, a nawet ateizm identyfikowała z socyalizmem, powinna od działalności na wsi być zupełnie wykluczoną.

Vollmar powoływał się wreszcie na swoją własną działalność agitatorską po wsiach bawarskich, dodaje jednak, że co prawda, z chłopów socyalistów dotychczas nie zrobił, ale przynajmniej zrobił to, że dziś chłopi nie boją się już socyalistów i nie rzucają się na agitatorów.

Oto w streszczeniu poglądy dwóch wybitnych agitatorów socyalistycznych co do taktyki, jakiej ma partya socyalistyczna trzymać się odtąd po wsiach. Taktyka to zdradziecka i niebezpieczna dla ludu wiejskiego, bo odtąd każdy agitator socyalistyczny będzie się maskował i w razie potrzeby udawał nawet świętoszka, byle tylko wkraść się do zaufania kmiotka i uczynić zeń nieświadomego socyalistę. Początki tej roboty już widać nawet i u nas w kraju.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 września.

(Podpalenie).

W sprawie Piotra Gerusa, oskarżonego o podpalenie chaty swojej krewnej Nastki, zapadł dziś werdykt, uznający podsądnego 11 głosami niewinnym. Trybunał uwolnił Gerusa od winy i kary.

* * *

Stanisławów 5 września.

(Morderstwo.)

W tych dniach stanął przed ławą przysięgłych Juda Frost, 40-letni rzeźnik z Kałusza, pod zarzutem zbrodni morderstwa. Czynu tego dopuścił się Frost z zawiści konkurencyjnej. Rzecz miała się tak: Dnia 18 czerwca r. b. przywiózł niejaki Rettig do jatek rzeźnika Buchaltera, sąsiadującego z Frostem, mięso. Buchalter mięso odważył i zapłacił za nie, kiedy jednak Rettig przechodził koło jatek Frosta, Frost zatrzymał go i tłómaczył, że go Buchalter oszukał. Buchalter słysząc to, jeszcze raz w oczach Rettiga i Frosta zważył owe mięso, aby przekonać obu, że kupno było uczciwe. Od słowa do słowa wywiązała się sprzeczka między dwoma rzeźnikami, a kiedy Frost stał się natarczywym, tak, że Buchalter chciał go ze swej jatki wyrzucić, Frost chwycił za leżący na klocu nóż rzeźnicki i pchnął nim konkurenta pod prawą łopatkę. Buchalter, krzyknąwszy: „on mnie przebił“, upadł na ziemię i wyzionął ducha.

Frosta uwięziono i postawiono przed sąd. Świadkowie zeznali na niekorzyść oskarżonego, opowiadając, iż Frost kilkakrotnie odgrażał się, że Buchaltera zabije. Sędziowie uznali Frosta winnym zbrodni morderstwa 8 głosami, a na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok, skazujący Frosta na karę śmierci przez powieszenie.

Stanisławów 5 września.

(Zabójstwo.)

Przed sądem przysięgłych stanął dziś Iwan Holijny, młody włościanin z Łanczyna, oskarżony o zabicie swego szwagra Jury Maciuka. Powodem zbrodni był spór o grunt. Pewnego wieczoru przyszedł Maciuk na sporny grunt, aby na nim kosić. Przyszedł i Iwan Holijny z żoną i rozpoczął bójkę ze szwagrem. W bójce tej dostał Maciuk tak silnego guza w głowę kijem sękatym, że oblany krwią upadł i nazajutrz umarł.

Przy rozprawie uwolniono Holijnego od oskarżenia o zabójstwo, a natomiast skazano go za przekroczenie w obronie koniecznej życia na 5 miesięcy aresztu.

* * *

Sambor, 7 września.

(O zbrodnię dzieciobójstwa).

Rozprawa karna o zbrodnię dzieciobójstwa toczyła się onegdaj przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych przeciw Karolinie Kozłowskiej, byłej nauczycielce w Kornalowicach. Rozprawa była tajna. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy pytanie w kierunku zbrodni dzieciobójstwa jednogłośnie zaprzeczyli, uwolnioną została Karolina Kozłowska od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 7 września.

Namiestnik wyjeżdża w niedzielę wieczorem do Krakowa, aby powitać przybywającego tam w poniedziałek Monarchę. Następnie uda się hr. Piniński do Jasła i powróci do Lwowa dnia 17 bm.

Do Jasła na przyjęcie u Cesarza, które odbyć się ma dnia 13 bm., udają się imieniem lwowskiej Reprezentacyi miasta: prezydent dr. Małachowski, p. Michalski, oraz radni ks. prałat Lenkiewicz i dr. Byk.

Przed manewrami. Piszą nam z Jasła: W piątek, tj. dzisiaj, po południu z Wiednia osobnym pociągiem przybędą do Jasła szef sztabu generalnego generał broni baron Beck, oraz członkowie naczelnego kierownictwa manewrów. Dekoracya miasta jest już na ukończeniu i przedstawia się okazale. W poniedziałek wieczorem przyjadą obcy attachés wojskowi, a mianowicie: niemiecki rotmistrz v. Bülow, włoski podpułkownik del Mastro, rumuński major Esuareo, angielski pułkownik Wardrop, rosyjski podpułkownik v. Roop, francuski kapitan de Laguiche, szwedzki major br. Rosen, serbski podpułkownik Antonic, turecki Narif-bej i hiszpański podpułkownik don Centano. Cesarz — jak wiadomo — przyjedzie w poniedziałek w nocy. Przez czas manewrów zabawi tu także namiestnik.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował adjunkta urzędów pomocniczych Michała Krzyszpina dyrektorem urzędów pomocniczych, a oficyała kancelaryjnego Józefa Machetę adjunktem urzędów pomocniczych przy prokuratoryi skarbu we Lwowie.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Kornela Popowicza dla Sadogóry, Ferdynanda Herdegena dla Podhajec, Stanisława Spędakowskiego dla Kopyczyniec, Karola Bilińskiego dla Bukowska, Wojciecha Feliksa dla Brzozowa, Aleksego Salaka dla Potoka Złotego, Ludwika Radwańskiego dla Bursztyna, Laurentego Zahradnika dla Wiśniowczyka, Zygmunta Plahnera dla Turki, Mirosława Zderkowskiego dla Glinian, Juliana Romańczuka dla Tłustego, Romualda Judejko dla Borszczowa, Aleksandra Hilbrichta dla Buska, Atanazego Fedorowicza dla Putilli, Antoniego Jankowskiego dla Borszczowa, Antoniego Szczepańskiego dla Horodenki, Antoniego Ottohalla dla Wojniłowa, Władysława Baldiniego dla Husiatyna, Łucyana Czyrniańskiego dla Skałatu, dra Edwarda Wibirala dla okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie, Emanuela Kupareńko dla Kimpolungu, dra Alfonsa Regiusa dla Zastawny, dra Hermana Perlsteina dla Seletyna.

Ks. Walenty Wołcz został zamianowany zastępcą dyrektora męskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie. — P. Kazimierz Wróblewski, nauczyciel lwowskiego III-go gimnazyum został mianowany nauczycielem polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Ślub panny Józefy Bocheńskiej z p. Władysławem Staniszewskim, współpracownikiem *Gazety Lwowskiej*, odbędzie się dnia 8 bm. o godz. 12 w południe w kościele św. Antoniego.

Adw. dr. Kastory, który niedawno uciekł z Krakowa przed odpowiedzialnością za rozmaite oszustwa — wedle wiadomości warszawskiego *Słowa* — umarł dnia 25 sierpnia w okolicach Temeszwaru na Węgrzech.

Nowy pożar. W lokalu ajencyi berlińskiego Tow. ubezpieczeń „Victoria“ w Krakowie wszczął się znowu w środę w południe pożar; paliły się na wysokiej półce papiery. Straż ogniowa ogień stłumiła, a ponieważ zagadkowem jest, skąd powstały oba te pożary, wtorkowy i środowy, straż ogniowa utrzymuje koło lokalu tej ajencyi stały posterunek.

Krajowy wiec rękodzielników, zwołany przez Związek Stowarzyszeń przemysłowych, odbędzie się we Lwowie w sali ratuszowej dnia 16 bm. Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawa wzięcia udziału w I wiecu słowiańskich przemysłowców w Pradze w dniach 28 i 29 bm., jakoteż sprawa należytej ochrony przemysłu „przed partactwem i zdzierstwem“.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posady: asystenta dla chemii ogólnej i analitycznej i asystenta dla technologii chemicznej. Remuneracya 1200 K. Termin do 30 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Siedliskach powiatu przemyskiego z poborami III klasy 6-go stopnia; w Woli Justowskiej w pow. krakowskim z poborami III kl. 4-go stopnia i wynagrodzeniem 630 koron za doręczanie przesyłek w miejscu; w Wysocku wyżnem pow. turczańskiego z poborami III kl. 5 stopnia i 1652 K. dla posłańców konnych i pieszych. Termin o pierwsze dwie posady do 16 bm., a o trzecią do 20 bm. — Sąd powiat. w Kulikowie przyjmie od 1 października dyetaryusza z płacą 2 K. dziennie.

Pogotowie Towarzystwa ratunkowego lwowskiego udzieliło w miesiącu sierpniu 378 razy swej pomocy.

P. Andrzej Lelewicz, sympatyczny i wielce zasłużony dla sceny skarbkowskiej artysta, daje dnia 16 bm. w sali „Sokoła“ wieczór humorystyczny, obfity w monologi charakterystyczno-komiczne illustrowane śpiewem i kupletami.

Z Koła literacko-artystycznego. Na raut niedzielny wydział „Koła“ rozesłał liczne zaproszenia do wybitnych autorów i publicystów. Zaproszono też całe grono artystów sceny skarbkowskiej. Salony i weranda „Koła“ będą wspaniale przybrane. Dekoracyą zajmuje się profesor Rybkowski. W przerwach produkcyi artystycznych przygrywać będzie orkiestra. Bilety dla niečłonków są od dziś do nabycia u marszałka „Koła“.

Nieszczęśliwy wypadek. W Jaremczu utonął w Prucie p. Dr. Artur Stögbauer, urzędnik prokuratoryi skarbu. Zabłąkawszy się, wpadł nieszczęśliwie w głębokie miejsce, skąd dopiero dziś rano wydostano trupa.

Teatr ludowy p. Czajkowskiego, który grał przez miesiące letnie w ogrodzie hotelu de Laus z niezgorszem powodzeniem, sprowadził się na jesień do dość dużej, odpowiednio urządzonej sali w domu przy ul. Jagiellońskiej l. 11. W sali tej jest około 250 miejsc siedzących i obszerna galerya. P. Czajkowski ze swą trupą zamierza tam grać przynajmniej przez ten czas, w którym Lwów zresztą nie będzie miał żadnego teatru. Personal tego teatru ludowego, wzmocniony przez śpiewaczkę operetkową p. Karską z Krakowa i dobrze publiczności lwowskiej znanego tenora p. Orzelskiego, jakoteż kilka lepszych sił teatrów prowincyonalnych, liczy 48 osób. Przedstawienie swe rozpoczyna Teatr ludowy jutro, w sobotę, „Nietoperzem“ Straussa.

Straż ogniowa miejska we Lwowie wyprowadza się z dniem 1 października z gmachu ratuszowego; personal straży zamieszka aż do zupełnego wykończenia nowego budynku dla strażnicy przy pl. Strzeleckim — na pierwszem piętrze domu, w którym mieści się sąd przemysłowy i komisaryat śródmieścia (róg ul. Podwale i placu Strzeleckiego). Konie, zaprzęgi i wogóle wszelkie przybory do gaszenia pożarów będą pomieszczone w parterze budującego się budynku; parter ten za trzy tygodnie będzie już zupełnie gotów.

W Żurawnie dwóch aresztantów uciekło tej nocy z aresztów tamecznego sądu.

Nowe statuty pensyjne i prowizyjne dla personalu austryackich kolei państwowych. Za zgodą ministerstwa skarbu wydało ministerstwo kolejowe dla funkcyonaryuszy austryackich kolei państwowych i ich rodzin nowe zmienione statuty pensyjne i prowizyjne, które zawierają cały szereg cennych polepszeń na korzyść personalu. Ważniejsze zmiany tych nowych statutów, które z dniem 1 września 1900 weszły w życie, przedstawiają się jak następuje:

Dla członków funduszu pensyjnego i prowizyjnego, którzy skutkiem choroby lub cielesnego uszkodzenia stali się niezdolnymi do służby, skrócono czas potrzebny do uzyskania prawa do pensyi lub prowizyi z 10 na 5 lat. Dla wdów i sierót po członkach tych funduszów zastrzeżono te same korzyści.

Przyznanie emerytury w wysokości, przypadającej za 10-letni okres należenia do funduszu, tym funkcyonaryuszom, którzy wskutek jakiegoś wypadku w służbie stali się niezdolnymi do służby, nie jest zawisłem od żadnego innego warunku, jak tylko, aby należeli do funduszu pensyjnego lub prowizyjnego jako członkowie przynajmniej jeden dzień. Tak samo postępuje się z wdowami i sierotami po takich członkach owego funduszu.

W normalny wymiar pensyi lub prowizyi, przyznany na podstawie powyższych postanowień, nie wlicza się żadnych rent od wypadków.

Dla strażników (budników), którzy po dniu 31 sierpnia 1900 w stan spoczynku przeszli i roczną płacę pobierali, podwyższono minimum pensyi względnie prowizyi z 300 na 400 K. Takie same minimum zaopatrzenia otrzymują ich wdowy.

Niewypłaconych wkładek zmarłego członka funduszu nie potrąca się z pensyi, prowizyi, datków na wychowanie, odprawy, kwaterowego lub z pośmiertnego, jakie należałoby wypłacić wdowie jego lub dzieciom.

Zupełnie zniesiono dotychczasowe ograniczenie, że wdowa tylko wtedy ma prawo do prowizyi, jeżeli małżeństwo trwało przynajmniej 3 lata w czasie czynnej służby męża.

Dotychczasowe postanowienie, że wdowa po członku, który przy zawarciu małżeństwa przekroczył już 50-ty względnie 55-ty rok życia, nie ma prawa do zaopatrzenia, jeśli była więcej niż o 15 lat młodszą od zmarłego męża, zmieniono na korzyść wdów.

Przyjęcie do funduszu pensyjnego lub prowizyjnego rozszerzono do 55 roku życia.

Wreszcie dotychczasowe nierównomierne traktowanie funkcyonaryuszy, stosownie do ich uczestnictwa w funduszu pensyjnym lub prowizyjnym, usunięto nowymi statutami, gdyż statuty obydwóch funduszów brzmią identycznie tak, iż 43,108 członków, którzy należeli z końcem grudnia 1899 do funduszu prowizyjnego, między którymi było 12.944 robotników dziennych, traktować się będzie pod względem zaopatrzenia na starość i emerytury, według tych samych zasad.

Zatem personal kolei państwowych ma w tej tak korzystnej dla niego zmianie statutu nowy dowód nieustannej i usilnej o niego troskliwości zarządu.

Fałszywy banknot dziesięcioguldenowy zakwestyonowano przed tygodniem w jednej z instytucyi finansowych we Lwowie. Falsyfikat najłatwiej poznać po tem, że podłożek brązowy jest tam bardzo silny, alegoryczne postacie mają krzywe usta, a farba niebieska, którą drukowany jest tekst, jest ciemno niebieska, znacznie ciemniejsza niż na banknotach prawdziwych. Trzeba więc uważać przy przyjmowaniu dziesiątek.

Na torze lwowskiego Klubu Cyklistów odbędą się w dniach 8 i 9 bm. wyścigi i „Derby" Towarzystw zaprzyjaźnionych. Szczególnie ciekawem będzie „Derby", w którem współzawodniczy Warszawa, Łódź i Lwów, a które składa się z trzech biegów. W pierwszym dniu wyścigów rozegrane zostaną dwie części „Derby", w drugim zaś trzecia i ostatnia. Nagrodę „Derby" stanowi wspaniały puhar, który przejdzie na własność Towarzystwa, które dwukrotnie „Derby" wygra. W roku 1898 wygrała „Derby" Warszawa, a w roku 1899 Łódź. Nadto zorganizowany zostanie w pierwszym dniu rekord jednogodzinny, a w drugim dniu wyścig o nagrodę pań. Obok powyższych trzech biegów głównych obejmuje program obu dni w ogóle 14 biegów.

Interesujący spór rozegrał się w tych dniach przed sądem wiedeńskim między pewnym adwokatem a zarządem kolei południowej. Adwokat ów kupił bilet kolejowy II klasy do jazdy tam i napowrót do jednej z pobliskich stacyi. Owóż pociąg, którym odbywał jazdę powrotną, był przepełniony, tak, iż adwokat musiał stać w korytarzyku wagonu, gdyż siedzeń już nie było. Z tego powodu zaskarżył on kolej południową o zwrot połowy ceny biletu II klasy tj. 1 kor. 77 hel., twierdząc, że kolej obowiązana jest dostarczyć tyle miejsc siedzących, ile sprzedaje biletów. Skargę jego odrzucono, a mianowicie z tego powodu, że wedle regulaminu kolejowego, w razie gdy wszystkie miejsca pewnej klasy są zajęte, a kolej nie chce dobrowolnie wyznaczyć podróżującemu miejsca w klasie wyższej, to ten ostatni może żądać albo zamiany biletu na bilet do klasy niższej, w której jeszcze są miejsca, naturalnie za zwrotem różnicy w cenie, albo zwrotu całej zapłaconej kwoty. Poza tem może jeszcze, wedle utartego zwyczaju żądać, by mu pozwolono jechać stojąco. Odszkodowania zaś za to żadnego domagać się nie może.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Pani N. N. ze Lwowa 100 K., pp. rafianie pomorzańscy 70 K., Józef i Filipina Zagórscy z Wołostkowa 10 K., A. B. z Jasła 10 K., Amelia Mycińska ze Lwowa 10 K., Klara Rudnicka, Zofia, Kamil, Tadeusz, Marya i... (podpis nieczytelny) z Kołomyi 10 K., P. i K. ze Stryja 2 K., A. Z. z Witkowic na Morawie 2 K., F. S. 40 gr. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **1.622 koron 67 groszy.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +13 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno i czasami deszcz.

Z powieści sensacyjnej. — Przerażenie malowało się na jej obliczu, gdy ujrzała przed sobą pamiętnik nieszczęsnego, pisany *własną krwią, czarne na białem*, dowodzące jego niewinności!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek nie ma przedstawienia. W sobotę przedostatnie przedstawienie w teatrze hr. Skarbka (na cele dobroczynne) „1842—1900", przegląd historyczno-sceniczny w 8 częściach: 1) „Karpaccy Górale", wyjątek z dramatu J. Korzeniowskiego, 2) „Bojomir i Wanda", 3) „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie J. Bliźińskiego, 4) „Verbum nobile", wyjątek z opery St. Moniuszki, 5) „Lorenzo i Jessyka", komedya w 1 akcie Lucyana Kwiecińskiego, 6) „Hulaj dusza", widowisko sceniczne A. Walewskiego, 7) „Popychadło", akt I ze sztuki J. Szutkiewicza, 8) zakończy mazur w 4 pary. W niedzielę ostatnie przedstawienie (na cele dobroczynne): 1) „Jadwiga", uwertura z opery H. Jareckiego, 2) „Zosia Przybylanka", komedya Fr. hr. Skarbka, 3) „Halka", wyjątek z opery Moniuszki, 4) „Straszny dwór", wyjątek z opery Moniuszki, 5) „Pieśń Lirnika", słowa A. Kiczmana, muzyka Fr. Słomkowskiego, 6) „Tamten", scena z III aktu sztuki J. Maskoffa, 7) „Flis", wyjątek z opery Moniuszki, 8) „Nie powróci", słowa Fryd. hr. Skarbka, muzyka Komorowskiego, 9) „Balladyna", wyjątek z tragedyi Słowackiego, z udziałem pani Teofili Nowakowskiej, 10) „Zemsta", akt IV komedyi Al. hr. Fredry, ojca, z p. Bron. Dębickim w roli Dyndalskiego, 11) „Śluby panieńskie", scena z 4 aktu, zakończy „Apoteoza", wiersz pożegnalny, wygłosi pani Stachowicz.

Colosseum Thorna.
Codziennie wspaniałe przedstawienie. Od 1 września całkiem nowy sensacyjny program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Literatura i sztuka.

* **„Bat"**, dwutygodnik satyryczno-polityczny rozpoczął wychodzić we Lwowie pod redakcyą p. H. Łucyka. Pismo to — jak widać z już wydanych numerów — pragnie być niejako lwowskim *Dyabłem*, smagając batem satyry wszelkie niezdrowe i szkodliwe społeczeństwu naszemu objawy i działania. Dodatnią jego stroną jest także i to, że nie uprawia pornografii, bez której niestety niewielu dzisiaj humorystów się obywa. Nadto znajdujemy w *Bacie* wiersze poważne patryotyczne, jakoteż illustracye, zastosowane do treści wierszyków i dyalogów.

Część ekonomiczna.

§ **Syndykat krajowy dla wynalazków Szczepanika.** Komitet działający z upoważnienia syndykatu rozwinął w ciągu lata wieloraką czynność. Umowa z firmą „Société des Inventions Jan Szczepanik & Comp." została pod wielu względami na korzyść syndykatu zmienioną. Panowie Szczepanik i spólnik jego Kleinberg okazali jak najlepszą wolę, poczynili liczne ustępstwa, żeby tylko dokonanie dzieła syndykatowi krajowemu ułatwić. Znacznie ulepszony statut „Krajowej spółki komandytowej" z siedzibą w Krakowie jest już ułożony. Przygotowania do założenia pierwszej patroniarni zostały równocześnie podjęte, tak, że w końcu bieżącego roku patroniarnia będzie już mogła funkcyonować.

Komitet postarał się o expertyzy dokonane przez wielkich fabrykantów z Austryi, Czech i Morawy, oraz przez dyrektorów fabryk tkackich. Wynik expertyz potwierdził w zupełności orzeczenia expertyz zawodowych, odbytych już poprzednio w Niemczech, we Francyi i w Belgii.

Towarzystwa akcyjne zagraniczne wybudowały w tym czasie patroniarnie w Roubaix i w Lyonie. Towarzystwo niemieckie ogłosiło już bilans i wyniki ruchu patroniarni w Barmen po kampanii pierwszego roku. Wyniki te są bardzo korzystne, przewyższają znacznie preliminowane zyski. Te wszystkie okoliczności spowodowały postanowienie komitetu w tym kierunku, że nie należy obecnie ubiegać się o udział obcych kapitalistów, ale starać się o to, żeby wszystkie korzyści z przedsiębiorstwa krajowi przypaść mogły. Komitet mógł tembardziej powziąć takie postanowienie że dla dokonania dzieła potrzeba już tylko sumy 200.000 K. Suma ta zostanie niewątpliwie w kraju pokrytą przez dodatkową subskrypcyę, przyczem udziały zniżone będą na 500 K. Otwarcie subskrypcyi ma już w tych dniach nastąpić, tak, że pozostanie potem jeszcze tylko zwołanie walnego zgromadzenia dla dokonania formalności prawnych, dla zatwierdzenia umów względem puszczenia w ruch patroniarni, oraz dla wyboru stałego zarządu. Możemy w końcu podać oświadczenie p. Szczepanika, że pokłada on w tem ambicyę wynalazcy i patryoty, żeby patroniarnia krajowego syndykatu, zostająca pod jego bezpośrednim nadzorem, stała się dla całego świata wzorem.

Syndykat ma całoroczną opcyę na nabycie drugiego wynalazku Szczepanika: elektrycznej maszyny dla dziurkowania patronów (Cartenschlagmaschine). Firma Soc. des Inv. przyrzekła, że jedną taką maszynę, zbudowaną w pracowni Szczepanika, puści w ruch jako wzór w naszej patroniarni. Również i jeden warsztat dla trzeciego wynalazku Szczepanika: tkanin barwnych (Dreifarbendruk) zostanie w naszej patroniarni w ruch puszczony. Będzie to praktyczna ekspertyza dla uzyskania podstawy do założenia następnie w kraju fabryki barwnych wzorzystych tkanin. Ten trzeci wynalazek ofiarowała firma Société des Inventions Jan Szczepanik et Comp. syndykatowi naszemu bezpłatnie, ażeby przez to poprzeć dźwignięcie w kraju przemysłu tkackiego.

Wiedeń, 5 września.

(Z). Trwający od kilku dni na naszym targu prąd zwyżkowy doznał dziś przerwy. Opierał się on bowiem wyłącznie na transakcyach zawieranych przez spekulantów, a zakupna prywatnej klienteli, banków i kantorów, będące z reguły najtrwalszą podwaliną silnej tendencyi giełdowej, w niczem nie przyczyniły się do wywołania tego korzystnego prądu. Przeciwnie publiczność wciąż trzyma się zdaleka od giełdy i kupuje tylko renty i inne walory lokacyjne, nie ma zaś zaufania do akcyi i wogóle do papierów, mających choćby cokolwiek spekulacyjny charakter. Spekulanci zaś uznali, że w okresie niekorzystnym, jakim jest obecny, i te zwyżki kursowe, jakie osiągnięto w ciągu trzech dni ostatnich, są dosyć znaczne i lepiej zrealizować je aniżeli czekać na jeszcze większe. Do pozbycia się wielu walorów skłaniała spekulantów także i ta okoliczność, że w Berlinie widoczne dziś było pewne zaniepokojenie wywołane artykułem rosyjskiego *Prawit. Wiestnika* w sprawie chińskiej. Obniżył się więc dziś u nas kurs pierwszorzędnych akcyi bankowych, alpinów, czeskich akcyi górniczych, praskich żelaznych, Staatsbahnów, wogóle tych papierów, w których ostatnimi dniami spekulowano na zwyżkę.

Celem zapobieżenia brakowi not dziesięcioguldenowych stara się Bank austro-węgierski u rządu o powiększenie kontyngentu tych not, oznaczonego na 364 milionów złr. Sama emisya not dwudziestokoronowych, która rozpocznie się po 20 b. m. nie zapobiegnie brakowi pieniędzy papierowych, nie zwiększy bowiem ich obiegu, gdyż noty dwudziestokoronowe wydawane będą tylko w zamian za noty dziesięcioguldenowe, to znaczy, że tyle not dziesięcioreńskowych ściągniętych zostanie z obiegu, ile pojawi się 20-koronowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 670·00, węgierskie 686·25, Anglobanki 275·50, Uniony 554·50, Bankvereiny 495·50, Länderbanki 423·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 465·50, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·30, austryacka złota 116·75, austr. renta wal. kor. 98·00, węgierska złota 115·10, węgierska renta wal. kor. 90·90, dukat 11·38, 20-frankówka 19·28, 20-markówka 23·64, ruble 2·55 3/4.

§ **Wiedeń** 7 września. Pod przewodnictwem gubernatora Bilińskiego, który przybył tu przerwawszy swój urlop, odbyło się wczoraj posiedzenie Rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego. Między innemi uchwalono z dniem 20 bm. rozpocząć tak w obu zakładach głównych jak i we wszystkich filiach wydawanie nowych banknotów 20-koronowych, oraz zwrócić się do obu ministrów skarbu z prośbą o pozwolenie zwiększenia kontyngentu przeznaczonych do obiegu banknotów 10-reńskowych. Następnie omawiano kwestyę otwarcia nowych filii. Co do filii kołomyjskiej, dla której wszelkie roboty przedwstępne w przyszłym miesiącu zostaną ukończone, pozostawiono kierownictwu oznaczenie terminu jej otwarcia.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Mielec 7 września. Ogromny pożar wybuchł tu wczoraj po godzinie 7 wieczorem w Rynku i trwał przez całą noc. Spłonęło przeszło 80 domów i bardzo wiele sklepów. Zgorzał także budynek sądowy. Akta tabularne i część innych uratowano.

Wiedeń 7 września. *Fremdenblatt* donosi, że wczoraj odbyła się u prezesa gabinetu dra Koerbera narada ministrów, a na dziś zapowiedziano ponowną radę gabinetową. W sferach parlamentarnych mówią, że sytuacya już w najbliższych dniach rozstrzygnie się. Urzędowe ogłoszenie rozwiązania Rady państwa nastąpi niebawem. Podług doniesień ze Lwowa (?) nowe wybory do parlamentu odbędą się jeszcze w bieżącym roku.

Rzym 7 września. Papież przyjmował wczoraj w bazylice św. Piotra przeszło 500 studentów włoskich i zagranicznych uniwersytetów, oraz wielką liczbę pielgrzymów.

Glasgów 7 września. Od 2 dni nie było tu nowego wypadku dżumy.

Aberdeen (w Szkocyi) 7 września. Na pokładzie okrętu, który tu przybył z Bugenu, jedna osoba zachorowała w sposób, który obudził podejrzenie. Chorego izolowano, a okręt poddano desinfekcyi.

Wypadki w Chinach.

Frankfurt 7 września. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Szangaju: Li-hung-czanga wezwano, aby jak najrychlej przybył do Pekinu. Urzędnicy utrzymują, że gdyby dostojnik ten nie uczynił zadość wezwaniu, państwo mogłoby się znaleźć w wielkiem niebezpieczeństwie.

Berlin 7 września. Do „Biura Wolfa" donoszą z Szangaju: Wczoraj, dnia 6 bm., wylądowały tu dwie kompanie niemieckiego pułku wschodnio-azyatyckiego. Na powitanie wystąpiła francuska straż honorowa, a orkiestra angielska zaintonowała hymn pruski. Przybyli także poseł niemiecki i szef eskadry niemieckiej.

Admirał niemiecki donosi, że dwóch żołnierzy batalionu morskiego zmarło wskutek udaru słonecznego, a kilku innych zapadło na dysenteryę.

Pekin 7 września. Dnia 28 sierpnia wojska sprzymierzone przemaszerowały przez miasto „święte" i przeszukały pałac cesarski. Sala przyjęć i inne komnaty były nadzwyczaj zaniedbane. Żadnych kosztownych przedmiotów nie znaleziono. Następnie pałac zamknięto i ustanowiono przy nim straż wojskową. Obiega pogłoska, że cesarz i cesarzowa regentka umknęli dopiero 15 sierpnia rano.

Londyn 7 września. Do dzienników donoszą z Hongkongu dnia 6 b. m., że sekretarz Li-hung-czanga oświadczył, iż Li-hung-czang odjedzie dnia 7 bm. do Pekinu. Li-hung-czang otrzymał podobno wiadomość, że komendanci wojsk sprzymierzonych pozwalają urzędnikom chińskim obejmować napowrót zarząd miasta.

Berlin 7 września. „Biuro Wolfa" donosi: Gubernator Kiaoczau telegrafuje z Tsingtao, że dnia 5 b. m. 400—500 bokserów zaatakowało oddział niemiecki, liczący 20 żołnierzy okrętowych, pod komendą poruczników Rottberga i Dziobka. W walce padło 40—50 Chińczyków. Po stronie niemieckiej żadnych strat nie było.

Paryż 7 września. Jenerał Frey telegrafuje dnia 28 sierpnia, że w Pekinie panuje zupełny spokój; mieszkańcy wracają do miasta, które przybiera powoli zwykły wygląd. Połączone wojska urządziły w promieniu 30 kilometrów dokoła miasta służbę wywiadowczą, która stwierdziła, że w całem tem otoczeniu nie ma ani śladu wojsk chińskich. Okolice Pekinu są również spokojne, a mieszkańcy wracają do swoich zajęć codziennych.

Londyn 7 września. Do „Biura Reutera" donoszą z Tientsinu pod datą 30 sierpnia: Czterech wybitnych członków sekty bokserów dziś tu stracono. Dwóch zastrzelili Francuzi, a dwóch ścięli Japończycy. Do tego samego biura donoszą z Taku pod datą 3 bm.: Niebawem uda się ekspedycya do Paotingfu o 100 mil na zachód od Tientsinu, aby oczyścić z bokserów wsie okoliczne. Jak słychać, żołnierze chińscy na rozkaz Li-hung-czanga występują obecnie przeciw bokserom. Rosyanie zamierzają zrekonstruować kolej aż do Pekinu.

Londyn 7 września. „Biuro Reutera" donosi: W Kantonie niepokój wzmaga się. Jak już doniesiono, sklepy kupców, handlujących towarami zagranicznemi, zrabowano. Krąży pogłoska, że wielkie rozruchy mają wybuchnąć 8 b. m., jako w dniu święta narodowego. Podobne pogłoski rozpowszechniają także Chińczycy w Hongkong.

Szangaj 7 września. Obiega pogłoska, że Li-hung-czang uda się niebawem w podróż na okręcie rosyjskim.

Wojna w Afryce.

Londyn 7 września. *Standard* donosi z Durbanu, że angielski patrol konny wpadł w zasadzkę i został przez Boerów wzięty do niewoli.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 września. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. Hr. M. Zamoyski z Krakowa. S. Raszowski z Tarnopola. M. Michałowski z Zakluczyna. C. Wolf z Rzeszowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. R. Potworowski z Koropca. M. Sochaniewicz z Brodów. M. Kretschmerowa z Czortkowa. J. Kraus z Mad. T. Pawlikowski z Krakowa. M. Bermann z Aussig. M. Podoska z Podola rosyjskiego. B. Pollak z Heilbronnu. A. Prais z Wygody. H. Osborne z Darmstadtu. K. Schwab z Pragi. H. Drzewiecki z Medyolanu. H. Secbaum z Weisbaden. H. Hagele z Wiednia. K. Suwitz z Jarosławia.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 7 września. M. Sawicka z Warszawy. M. Wróblewska z Grodna. Dr. P. Bacher ze Stanisławowa. H. Lazarowitz z Bukaresztu. J. Wertheimer z Berlina. J. Olszewski z Myślenic. C. Sobek z Cieszyna. J. Kattay i R. Hutter z Wiednia. K. Szostkiewicz z Gorlic. O. Weber z Karwinu, J. Lowy z Pragi. Hr. F. Poletyło z Rosyi. Dr. W. Sekutowicz z Królestwa Polskiego.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 września. M. Jaholkowska z Rosyi. J. Orobkiewicz z Brzeżan. A. Brey z Pragi. J. Kohler z Gablonc. H. Lelesz z Stajmo. H. Widder z Nagy Ujhely. E. Borowski z Nowosiółki. M. Bogolubski i F. Gołąb z Warszawy. K. Lacko z Krakowa. R. Farmaise z Tryestu. K. Tralka z Odessy. W. Klaus z Hermanstadtu. S. Greibl z Szegedynu. G. Frauenberg z Strassburga. M. Lotz z Salcburga. G. Schulendorf z Hanoweru. K. Sroka z Jitschin. M. Dornwald z Opawy.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 7 września. Ks. Kałużnicki z Morochowa. Dr. Pluciński z Krakowa. Br. Horochowa z córkami z Winniczki. Fr. Meder z Libuszy. P. Jasiński z Borysławia. P. Czerwiński z Denisk. P. Poten z Wierzbowa. T. Chylak z Bartnego. H. Karolińska z Peczeniżyna. J. Beer z Glińska. A. Selzer z Złoczowa. Ks. Hrycyk z Sokala. P. Janowskie z Drohobycza. K. Terlecki i D. Hollender z Czerniowiec. W. Hammer z Saazu. F. Sorger z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92 [illegible] do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego [illegible] 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. [illegible] do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100 [illegible] 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 proc. [illegible] po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. [illegible] proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do [illegible] sta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·4 [illegible]

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50 [illegible] dor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy [illegible] 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118 [illegible]

Wiedeń 7 września. (Giełda t[illegible]) Cukier (spokojny) 25·45. Nafta siln[illegible] 41·35. Spirytus zwyżkowy 45·40.

Berlin 7 września. (Zamknięcie [illegible]) (Podług obliczenia procentowego). [illegible] austryackie 84·65. Spirytus 51·—.

Paryż 7 września. (Zamknięcie [illegible]) Trzyprocentowa renta 101·10. Mąk[illegible] de Paris) 25·90.

Frankfurt 7 września. (Giełda za[illegible]) Kredyty austryackie 209·30. Koleje [illegible] 143·50. Alpiny 000·00. Disconto 174[illegible] 000·00.

Wiedeń 7 września. (Giełda zb[illegible]) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Ps[illegible] na jesień 7·86—7·87, na wiosnę 8·33—8·3[illegible] to na jesień 7·43—7·44, na wiosnę 7·80—[illegible] kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0[illegible] wrzesień-październik 6·57—6·58, na maj-[illegible] wiec 5·25—5·26; owies na jesień 5·55—[illegible] na wiosnę 5·85—5·86. Rzepak na sierpień-w[illegible] sień 14·60—14·70, na wrzesień-paźdz. 14·60[illegible] 14·70, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzep[illegible] kowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza